

boczny tor 76

zbiory podróżne / 6.04.2010

Zbiory

Żywica, bursztyn prawie.
Jeśli chcesz, to sprawię,
że po wiosnie będzie lato.
Co mi dasz za to?

Jo

Przyszła. Wyszła. Jestem.

Znalezione między wczoraj a przedwczoraj

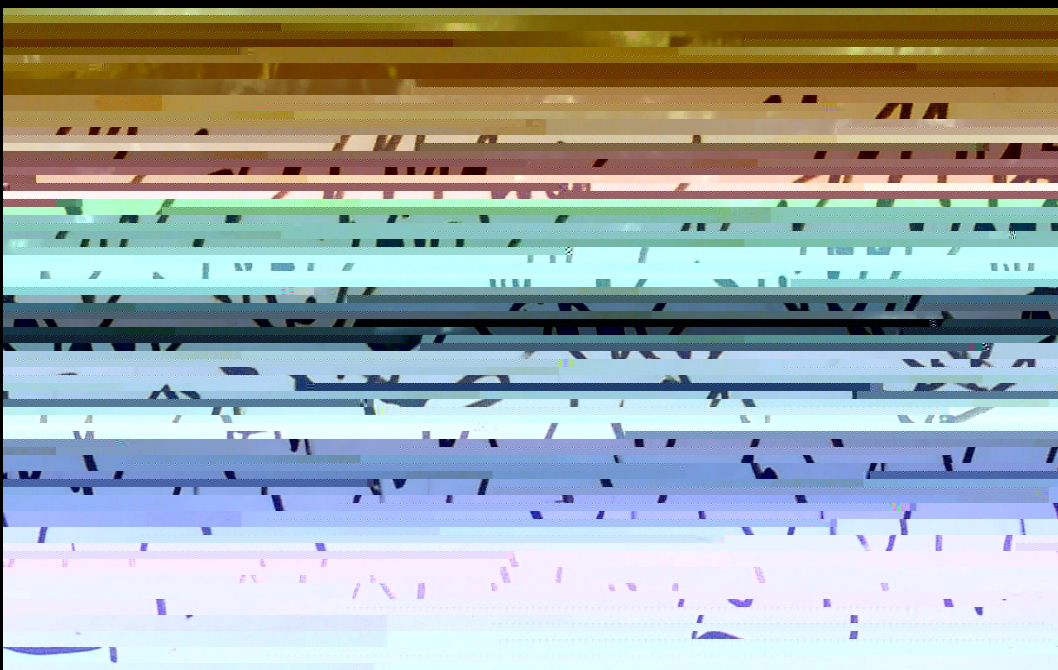
Wstałem dziś wyspany. Wstałem wyspany i na obie nogi. Słońce przegrzewało rolety, czułem pragnienie i wiedziałem, jak je zaspokoić. Woda, woda. Już dawno nie czułem tak smaku wody. Czułem, jak wpływa we mnie. Piłem z butelki i wypełniała mnie. Otworzyłem szerzej okno i zrobiło się jaśniej. Nie, nie wierzę – nowy dzień. To niemożliwe. Nie wierzę, ale tak jest.

Długo wracałem, długo. Wracałem uparcie do tego, co było. Bo jak inaczej, jak inaczej, myślałem, bo inaczej jak wracać – w przyszłość? No więc wracałem, zawracałem, szukałem odpowiedzi, szukałem pocieszenia: przeszło, wyszło, zeszło. Nie przechodziło, ale jakoś szło samo. Samemu się w to szło, w tył naprzód, plecami do słońca, żeby widzieć cień. Żeby widzieć, czego nie ma.

Długo wracałem, ale powrót był szybki. Szybki jak mrugnięcie. Po prostu otwierasz oczy i masz przed sobą: „patrzę na ciebie”.

Nowy dzień. To możliwe.

/ dast



Nieudana kompresja literackiej ekspresji.

Też **podróżowałam trochę**. Po Włoszech. Byłyśmy z przyjaciółką w Kalabrii. Jak było, co było? SPOKO. Do momentu aż pojawiła mi się w głowie myśl dziwna, wcześniej nieprzeczuwana. Nigdy.

Knock out i zasadzki melancholii

Upał i drzenie powietrza. Naprzód było to nawet miłe, to roztopianie się, rozptywanie we własnym sosie. A jednak! A jednak! W temperaturze wysokiej gorączki trudno cokolwiek posunąć naprzód, ba, trudno w ogóle ruszyć z miejsca.

Wylądowałyśmy w miasteczku, pogrążonym w stanie komy, wyciągniętym jak jaszczurka na dwu, najwyżej trzykilometrowej długości nadmorskiego klifu. Bieda i syf Kalabrii oprawione w krajobraz zachwycający.

Najpierw dostałyśmy w pysk zapachem. Funkcjonuje tu kombinat wszelkich woni, dla nas dzieci łopianu i mleczy nadzwyczajnie egzotycznych. Figi, migdałowce, pinie, mandarynki, limony, oliwki, bazylia, sól, piach, woda tyrreńska, ryby...

Niemal w tym samym momencie do oczu rzuciły się nam żyłki kolorów (naturalnych!). Z zapyziałej stacyjki kolejowej, idąc drogą pośród trujących bluszczy, trafiłyśmy prosto na fosforyzującą okładkę magazynu „Voyage”.

Potem cios w brzuch, a właściwie seria ciosów, po których ciężko się było podnieść. Kamień parmezanu, oliwki, przygniatających rozmiarów melony. Tym obrzucili nas tubylcy na targu, a na koniec jeszcze topili w winie. Ech! Cóż za miłe ciało tortury.

Wreszcie Morze Tyrreńskie podcięło nam stopy, skosiło nas, i na twarz upadłyśmy... i leżałyśmy tak bez sił, bez ducha, bez własnej woli i bez chęci z niej powstania... na wielkiej plaży z piachu, bez obciachu...

Tak upłynął poranek i wieczór dzień pierwszy. Nic się nie działo i dlatego wszystko mogło się jeszcze wydarzyć.

Jest dla mnie zagadką, dlaczego pośród takiej bajki nie czuję się jednak dobrze osadzona? Może na początku, przez kilka pierwszych tygodni tylko, ale prędko zaczyna mnie złoty piasek kłuć w miejsce najintymniejsze, w DUszę. Wtedy myślę już tylko o jednym... Tak mi wstyd! Nie jestem obywatelem świata, a przecież tyle robię, żeby być. Zasadzki melancholii psują fasadę, którą z takim uporem buduję i staram się utrzymywać na widoku.

O definitywnym rozwiązaniu kwestii opuszczenia krajowego dziadostwa, tzn. o wyjeździe z Polandii na stałe, nawet nie myślę. To się nie uda ze względu na moją konstrukcję. Walczyć z własną zaściankową naturą to rzecz godna wysiłku, lecz z góry (w niektórych przypadkach, a w moim na pewno) skazana na porażkę.

Chciałabym tylko załatwić najpilniejsze finansowe potrzeby, bo one jednak bardzo mnie blokują. No trudno, dobrze, że w ogóle jest plan awaryjny, który z tej finansowej zapaści pozwoli mi się, mam nadzieję, wydobyć.

A poza tym: pracuję, kupuję, konsumuję, jem, piję, oglądam tv, chodzę do kina, na spacer, czytam (nie tylko ambitne rzeczy, są w końcu wakacje!). Cieszę się każdą chwilą, którą jeszcze spędzam tutaj.

Wszystko mnie cieszy, nawet zwyczajna burza (a tych ostatnio nie brakuje). Najpierw energia wszelkiego ruchu gaśnie i przez moment jest to obrazek życia jakby zastygłego w bursztynie. Potem pośpiech ludzi szukających schronienia przed deszczem, a po deszczu miasto ociekające, kałuże, światła samochodów na mokrym asfalcie. Porozpieprzane uliczne wystawki sprzedawców pamiątek. Przekleństwa. Straty wielkie i małe. Moralne i rzeczowe. Oto jeszcze jeden dzień, kiedy to trwa.

Teraz, gdy ma się zmienić tak wiele (i nie wiem ostatecznie na jak długo), TUTEJSZA codzienność, która tak mi już weszła w krew i oko, że jej prawie nie zauważam, dostarcza mi tylu wzruszeń. Wstydzę się tego sentymentalizmu, bo to uczucie dla mnie nowe, wybuchłe z jakąś nadzwyczajną siłą mimo woli i prób tamowania. Widzę coraz wyraźniej, ile w drobiazgach i sytuacjach zwyczajnych, na pozór błahych i powtarzalnych, kryje się niepowtarzalności... Codzienne Ameryki odkrywanie dopadło mnie tu, na chwilę przed wyjazdem tam. Kto by pomyślał?

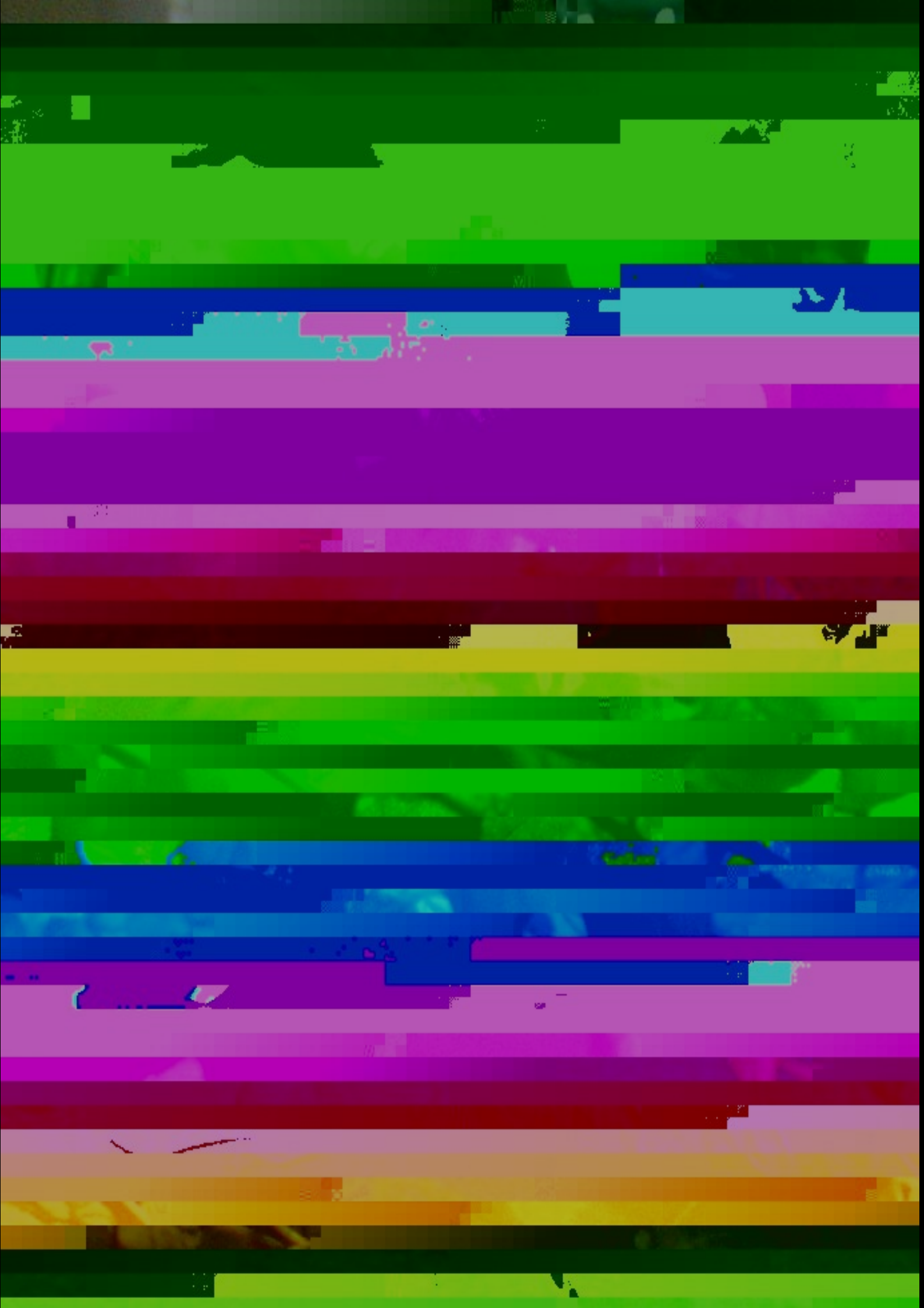
Widzisz sam, jak jest, ogólnie SPOKO. Tylko czasem tak trudno się przedzierać przez powietrze.

/ izzy

Poruszający artykuł

- Wiesz, przeczytałam dzisiaj poruszający artykuł.
- Co poruszający?
- Artykuł.
- To wiem. Ale o czym.
- O tym, że... Ty mnie słuchasz?
- Słucham. Poruszający.

/ dast



cytatnik

Nie brookliński most
Lecz na drugą stronę
Głową przebić się
Przez obłądu los –
To jest dopiero coś!

/ E. Stachura